**Kinga Kania**
**(Zespół Szkół w Kielanówce)**

**„Wspomnienia kaprala Wojtka”**

Z każdym krokiem coraz bardziej opadałem z sił, byłem zmęczony i głodny, a także czułem, jak żal po utracie matki, którą zabili myśliwi, rozdziera moje niedźwiedzie serce. Podążałem przed siebie z młodym Irańczykiem, a z letargu myśli, wyrwało mnie nagłe spotkanie z nieznajomymi. Byli oni tak samo jak ja – brudni, zmęczeni, a na sobie mieli mundury. Wyglądali na żołnierzy. Niespodziewanie jeden z nich delikatnie podniósł mnie i wziął na ręce. Zobaczyłem jak inny żołnierz, wręcza chłopcu tabliczkę czekolady, oficerski nóż, garść jakichś monet i puszkę wołowiny, którą sam chętnie bym wtedy zjadł, aby zaspokoić głód. To wtedy właśnie zmieniłem właściciela.

Przez pewien czas martwiłem się o swój los. Nie trwało to jednak długo, ponieważ szybko zauważyłem, jak bardzo żołnierze zaczęli się o mnie troszczyć. Nadali mi też imię: Wojtek. Starania moich nowych opiekunów, przełamały moje trudności z przyjmowaniem pokarmu. Wlewali oni do butelki po wódce, skondensowane mleko wymieszane z wodą, a smoczek robili skręcając kawałki materiału. Nie smakowało ono tak, jak pyszne mleko mojej matki, ale grzecznie wypijałem wszystko do końca. Doceniałem to. Polscy żołnierze pokazali mi nową gamę smaków. Najbardziej polubiłem miód, owoce, marmoladę, a także słodkie syropy. Czułem, że moje zaufanie do ludzi rośnie z każdym dniem. Kiedy trochę podrosłem, dostałem własną sypialnię, którą została ogromna, drewniana skrzynia. Nie lubiłem jednak samotności i bardzo często w nocy przybiegałem do śpiących żołnierzy, aby się do nich przytulić i zasnąć.

W młodości byłem bardzo figlarnym niedźwiadkiem. Gdy tylko żołnierze nie patrzyli w moją stronę, podkradałem jedzenie lub zrywałem suszące się pranie. Nauczyłem się palić papierosy, które zjadałem po pierwszym zaciągnięciu się. Moje niedźwiedzie nozdrza z podwojoną siłą wyczuwały, okropny smród dymu papierosowego, lecz musiałem się do niego przyzwyczaić, ze względu na moich przyjaciół, którzy palili prawie codziennie. Za dobre zachowanie dostawałem piwo, które stało się moim ulubionym napojem! Po wypiciu butelki zawsze uważnie wpatrywałem się w gwint, żeby sprawdzić czy na dnie nie zostało jeszcze trochę, tego pysznego napoju. Szczególnie wielki podziw wśród moich opiekunów wzbudzało to, jak szybko nauczyłem się salutować i maszerować na tylnych łapach.

W wieku 2 lat moją pasją stały się zapasy, dlatego chętnie siłowałem z moimi kolegami-żołnierzami. Starałem się nie zrobić im krzywdy, dlatego w czasie pojedynków chowałem swoje ostre pazury. Gdy już stałem się dużym niedźwiedziem, nikt w Korpusie nie miał ze mną żadnych szans! Wszystkich żołnierzy powalałem na ziemię, a kończąc walkę z radością lizałem ich po twarzy. Nadal jednak największą radość sprawiała mi zabawa z ludźmi, szczególnie, że przychodzili do mnie nie tylko żołnierze, ale także dziewczęta, wobec których starałem się być „niedźwiedzio uprzejmy. Pewnego razu zaobserwowałem jak żołnierze, podarowują kobietom kwiaty, a one odwdzięczają im się promiennym uśmiechem. Postanowiłem zrobić to samo. Bardzo lubiłem tutejsze wolontariuszki, zawsze chętnie się ze mną bawiły i dokarmiały mnie smakołykami. Od tamtego czasu przysiągłem sobie, że będę dawać kwiaty każdej dziewczynie, która będzie do mnie przychodzić, a one ku mojemu zdziwieniu cieszyły się z nich bardziej, niż z tych, które dostały od żołnierzy.

Przez wszystkie te lata, które spędziłem wraz z żołnierzami generała Andersa na Bliskim Wschodzie, byłem bardzo wdzięczny moim opiekunom, za to wszystko co dla mnie zrobili i starałem się im pomagać w codziennych obowiązkach związanych z żołnierskim życiem. Bardzo zaintrygowały mnie samochody i inne pojazdy wojskowe, którymi jeździli żołnierze. Uwielbiałem wręcz przesiadywać w kabinie kierowcy i pilnować ciężarówek. Do tej pory, śmieję się z pewnego wydarzenia, które miało miejsce w Iraku, podczas stacjonowania naszego Korpusu. Przechadzając się ze znudzeniem po obozie, nagle ujrzałem otwarte drzwi do łaźni. Musicie wiedzieć, że bardzo lubię kąpiele, a choć w tamtym czasie nie łatwo było zdobyć wodę, uznałem to za zaproszenie do środka. Postanowiłem więc wejść, ale w środku zamiast moich kompanów zastałem człowieka, który zachowywał się bardzo dziwnie. Kiedy tylko mnie zauważył zaczął przeraźliwie krzyczeć i cofać się, tak, że przewrócił się i wpadł do wanny. Nie wiedziałem wtedy o co mu chodzi, ale ów jegomość chyba się mnie bardzo przestraszył. Okazało się, że był arabskim szpiegiem. Wszyscy w obozie byli ze mnie dumni, a ku mojej uciesze dostałem łaźnię do własnej dyspozycji na cały wieczór.

Wraz z Armią Andersa w młodości wiele podróżowałem, czego mógłby mi pozazdrość niejeden nastolatek. Byłem w Iranie, Iraku, w Syrii, Palestynie i Egipcie. Opowiem wam krótko o miejscach, które zwiedziłem. W Iranie, swoją wspaniałą architekturą zachwycił mnie Wielki Meczet. W Iraku oglądaliśmy starożytne miasto położone w Mezopotamii – Babilon, gdzie prowadzi się tam wykopaliska na stanowisku

archeologicznym. Chętnie bym w nich pomógł ze względu na mój świetny wzrok, węch no i sprawne łapy, ale niestety nie wpuszczono mnie na miejsce. Kiedy przybyliśmy do Palestyny, za niedźwiedzie serce, szczególnie mocno chwycił mnie widok żydów modlących się przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie. Jest to pozostałość po wybudowanej przez Heroda Wielkiego Świątyni Jerozolimskiej i najświętsze miejsce dla wyznawców judaizmu. W tym mieście niezwykle zainteresowała mnie również Bazylika Grobu Pańskiego, która jest uważana za jedną z najważniejszych świątyń chrześcijańskich. Podsłuchałem, jak żołnierze mówili, że znajduje się ona w miejscu męki, ukrzyżowania, złożenia do grobu i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Będąc w Egipcie kompletnie zwalił mnie z moich niedźwiedzich łap widok piramid, szczególne zaś piramida Cheopsa, która znajduje się w Gizie. Usłyszałem, że podobno jest w niej pochowany słynny faraon Cheops.

Opowiem wam ciekawą historię, która przydarzyła mi się w Egipcie, a którą do tej pory wspominam z dumą. Podczas zwiedzania piramid, usłyszałem czyjś płacz. Gdy zacząłem za nim podążać, okazało się, że była to płacząca, mała polska dziewczynka – Marysia. Na początku myślałem, że po prostu zgubiła się w labiryncie korytarzy. Zdziwiłem się również, bo wcale się mnie nie bała. Powiedziała mi, że to dlatego iż widziała mnie z polskimi żołnierzami. Wyznała mi także, że zgubiła bardzo dla niej cenny, złoty łańcuszek z wizerunkiem Matki Boskiej, który dostała od taty idącego na wojnę. Dziewczynka czuła się smutna i bezradna, bo wiedziała, że łańcuszek był jej ostatnia pamiątką po ojcu, którego być może już nigdy więcej nie zobaczy. Wzruszony jej historią, postanowiłem jej pomóc. Kiedy zwiedzający zrobili sobie przerwę na oglądanie barwnych malowideł widocznych na ścianach jednej z komnat, ja, posługując się moim świetnym węchem, zacząłem szukać w ciemnych korytarzach dziecięcej zguby. Po niedługim czasie udało mi się odnaleźć złoty łańcuszek z medalikiem. Marysia była mi bardzo wdzięczna i ze łzami w oczach przytuliła się do mojego, miękkiego futra. Po tej małej przygodzie, zadowolony z siebie wróciłem do moich kompanów.

Dobrze pamiętam sytuację, w której otrzymaliśmy zadanie udania się do Europy, aby dołączyć się do wojsk alianckich, które walczyły wówczas w kampanii włoskiej. Transport zwierząt na statkach był zabroniony, więc wydawało mi się, że to koniec mojej przygody z polskimi żołnierzami. Wpadli oni wtedy na pomysł, że zwierząt co prawda przewozić na statkach nie można, ale żołnierzy już tak, dlatego nadano mi stopień szeregowego i w ten sposób zostałem oficjalnie wcielony do polskiej armii.

**17 maja 1944 roku** – ta data szczególnie zapisała się w mojej niedźwiedziej pamięci. Brałem wtedy udział w wielkiej bitwie pod Monte Cassino. Wzgórze to, kiedy jeszcze nie miało tej nazwy, którą obecnie posiada, było w czasach starożytnych miejscem, gdzie oddawano cześć pogańskim bogom. W średniowieczu Benedykt z Nursji, założył tu benedyktyński klasztor. 15 lutego 1944 roku, Alianci zbombardowali to miejsce, niesłusznie myśląc, że jest ono wykorzystywane przez Niemców jako punkt obserwacyjny. Kiedy padły pierwsze strzały, a pod wpływem salw armatnich, w niektórych miejscach zapłonął ogień, przerażony wdrapałem się na drzewo. Teraz wstydzę się tego, że uciekłem jak ostatni tchórz. Na szczęście w porę się opamiętałem i szybko zszedłem z drzewa, żeby pomóc moim przyjaciołom. Na własnej, niedźwiedziej skórze poczułem co to znaczy być zdeterminowanym, gotowym do działania, prawdziwym żołnierzem. Chociaż wcześniej mnie tego nie uczono, to sprytnie podpatrzyłem w jaki sposób mogę podać moją pomocną łapę w działaniach na froncie. Energicznie chwytałem w ramiona skrzynie na pociski artyleryjskie i stojąc na tylnych łapach wytrwale czekałem, aż żołnierze wypełnią je amunicją, by następnie przenieść pociski w okolice stanowisk ogniowych. Była to naprawdę ciężka praca, nawet dla takiego niedźwiedzia jak ja, lecz wiedziałem, że nie mogę zawieść moich, polskich kompanów. Bywałem bardzo zmęczony wykonywaniem swoich zadań, dlatego, żołnierze zachęcali mnie do pracy pysznymi smakołykami. Ostatecznie jednak to ja sam decydowałem jak długo i kiedy będę pracował. W końcu bitwa zakończyła się zwycięstwem, a klasztor na Monte Cassino został zdobyty. Byłem z nas bardzo dumny, ponieważ wiedziałem, że ani Anglicy, ani Francuzi, ani Nowozelandczycy, a nawet Hindusi nie zdołali go zdobyć. Dopiero my – Polacy, w tym ja – niedźwiedź Wojtek, dokonaliśmy tego czynu! Moje zaangażowanie w walce zostało docenione, ponieważ awansowano mnie do rangi kaprala. Zauważyłem także, że od tamtego czasu symbolem naszej 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii został niedźwiedź z pociskiem w łapach. Niedźwiedź, czyli ja – Wojtek! Symbol ten od tej pory zdobił pojazdy wojskowe, a także mundury żołnierzy.

Kiedy wojna dobiegła końca, nasza Kompania została przeniesiona na Wyspy Brytyjskie. W Polsce rozprzestrzeniał się komunizm, a komunistyczny rząd nie był przychylny Polakom walczącym w armiach Alianckich, więc o powrocie do Polski nie było mowy. Dla mnie byłby to pierwszy raz, kiedy mógłbym ujrzeć kraj, o którym tak wiele słyszałem od żołnierzy. Wojsko Polskie zostało zdemobilizowane, a mi trzeba było znaleźć nowy dom. W taki oto sposób trafiłem do Zoo w Edynburgu. Przyznam, że było to dla mnie prawdziwym, niedźwiedzim dramatem. Gdybym tylko mógł wtedy przemówić ludzkim

głosem! Oni nie rozumieli mojego rozpaczliwego ryku… Próbowano przywrócić mnie do mojego naturalnego środowiska, lecz na nic zdały się te wysiłki. Nie umiałem już żyć z innymi niedźwiedziami. Przyjaciele z wojska odwiedzali mnie co jakiś czas, łamiąc przy tym obowiązujące przepisy, bo przeskakiwali ogrodzenie, by dać mi piwo i „zapalić" ze mną papierosa.

W edynburskim Zoo siedzę do teraz, że smutnym niedźwiedzim pyszczkiem. Tęsknię za wolnością, swobodą, niesfornymi figlami … Ale najbardziej tęsknię za moimi kompanami, którzy mnie odkupili od irańskiego chłopca, przygarnęli i oswoili. Bardzo się do nich przywiązałem i zaczęli dla mnie znaczyć bardzo wiele. Czułem się jednym z nich. Byłem jednym z nich. Już nie te głosy radośnie wołają moje imię 'Wojtek', też nie te dłonie karmią mnie jedzeniem i także nie tym, czym karmili mnie moi przyjaciele. Po jakimś czasie zrozumiałem, że pozostawili mnie w tym miejscu, abym nie wpadł w okrutne ręce komunistów. Nigdy nie zapomnę tych wszystkich chwil spędzonych razem z nimi. Tych chwil, gdy próbowali wygrać ze mną podczas wspólnych zapasów, a ja zawsze radośnie lizałem ich po twarzy, wtedy gdy dostawałem piwo w nagrodę za dobre zachowanie, gdy śmiali się ze mnie za zjadane papierosy po jednym zaciągnięciu i kiedy uciekałem im z porwanym praniem, a oni próbowali mnie dogonić. Szczególnie jednak nie zapomnę bitwy pod Monte Cassino, która scementowała naszą przyjaźń.

Wielu ludzi mnie odwiedza, jestem bardzo popularny, mam piękny wybieg, ale to nie dla mnie. Czuję, że zostałem urodzony jako niedźwiedź syryjski po to, aby walczyć u boku żołnierzy, a w Zoo czuję się zniewolony. Nie tak wyobrażałem sobie koniec mojej historii – niedźwiedzia kombatanta. Spoglądam na kalendarz, który wisi naprzeciwko mojego wybiegu. Odczytuję z niego rok: 1963. Z dnia na dzień czuję się coraz bardziej przytłoczony, przygnębiony, nie chcę nic jeść ani pić. W edynburskim Zoo będę wyczekiwał kresu moich niedźwiedzich dni.